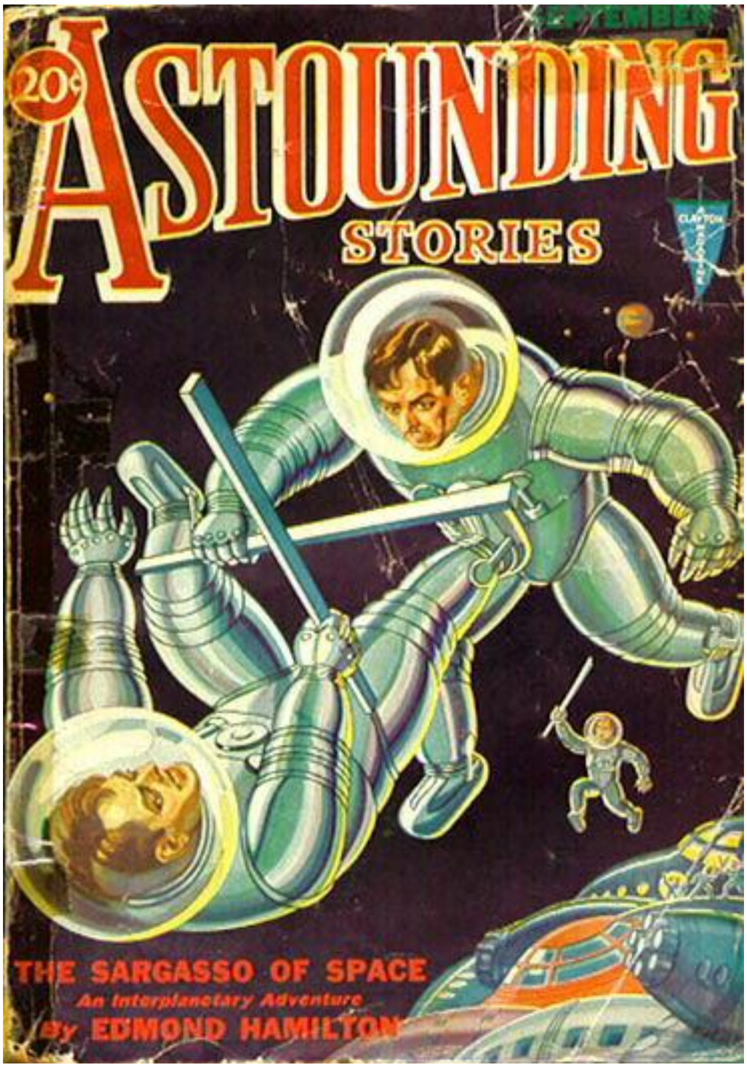

SEPTEMBER
20¢
ASTOUNDING
STORIES
A CLAYTON MAGAZINE
THE SARGASSO OF SPACE
An Interplanetary Adventure
By EDMOND HAMILTON

Edmond Hamilton

Cmentarzysko kosmosu

(The Sargasso of Space)

Astounding Stories, September 1931.
Ilustracje: H. W. Wesso
Okładka: H. W. Wesso
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.



Lecieli wzdłuż obrzeża kłębowiska wraków

Skazany na zagładę, uszkodzony frachtowiec Pallas bezradnie zmierza ku cmentarzysku kosmosu.

Kapitan Crain, z absolutnym spokojem, stanął przed swoją załogą.

– Słuchajcie panowie, równie dobrze możemy od razu stawić czoła bezwzględnym faktom – oznajmił. – Zbiorniki z paliwem są puste i w tej chwili dryfujemy przez przestrzeń kosmiczną w stronę martwego obszaru.

Dwudziestu kilku oficerów i marynarzy, którzy zebrali się na środkowym pokładzie frachtowca *Pallas*, w odpowiedzi tylko milczało, tak więc Crain mówił dalej:

– Wylecieliśmy z Jowisza z pełnymi zbiornikami. Mieliśmy nawet więcej paliwa niż jest potrzebne, do tego aby osiągnąć Neptuna. Ale wyciek ze zbiorników na sterburcie pozbawił nas połowy naszego zapasu, a drugą połowę zużyliśmy jeszcze przed jego wykryciem. Ponieważ nasze pozbawione paliwa silniki oczywiście przestały działać, tak więc po obecnie

prostu dryfujemy bezwładnie. Moglibyśmy tak sobie dryfować do Neptuna, gdyby nie przyciąganie Urana, które odchyla nasz tor lotu w prawo. Przyciąganie to zmieniło nasz kurs na tyle, że w ciągu trzech dni pokładowych, znajdziemy się w martwym obszarze.

Rance Kent, pierwszy oficer Pallas, przerwał ciszę, zadając pytanie:

– Sir, czy nie możemy wezwać przez radio Neptuna, i poprosić ich o wysłanie tankowca, tak by mógł do nas dotrzeć na czas?

– To niemożliwe, panie Kent – odparł Crain. – Bez paliwa do silników generatorów, nasz główny nadajnik radiowy jest kompletnie martwy, a zestaw pomocniczy nie ma dostatecznie dużej mocy, by nasz sygnał dotarł do Neptuna.

– Dlaczego więc nie opuścimy statku w skafandrach kosmicznych – zapytał Liggett, drugi oficer, – i nie zaryzykujemy ewakuacji w nadziei, że podejmie nas jakiś inny statek?

Kapitan przecząco pokręcił głową.

– Nic by nam to nie dało, ponieważ po prostu razem ze statkiem polecielibyśmy przez kosmos, do martwego obszaru.

Kilku członków załogi, ogorzałych wilków kosmicznych, znających wszystkie porty systemu słonecznego, słuchało tego wszystkiego w milczeniu. Teraz jeden z nich, wysoki mechanik, wystąpił krok do przodu.

– Ale co to jest, ten martwy obszar, sir? – spytał. – Słyszałem już kiedyś tę nazwę, ale ponieważ to mój pierwszy wypad na planety zewnętrzne, nic o nim nie wiem.

– Muszę przyznać, że sam niewiele więcej mogę o nim powiedzieć – stwierdził Liggett, – poza tym, że całkiem sporo niezdolnych do lotu statków zdryfowało do niego, i już nigdy się stamtąd nie wydostały.

– **M**artwy obszar – opowiadał im Crain – to region kosmosu o rozmiarze około dziewięćdziesięciu tysięcy mil, położony wewnątrz orbity Neptuna, w którym brak jest normalnych oddziaływań grawitacyjnych systemu słonecznego. Spowodowane jest to tym, że przyciąganie Słońca i planet zewnętrznych na tym terenie, dokładnie nawzajem się równoważy. Z tego powodu, cokolwiek znajdzie się w takiej martwej strefie, pozostanie w niej, aż do końca świata, chyba że wyrwie się z tego miejsca, o własnych siłach. W ciągu wielu lat, do martwego obszaru zdryfowało wiele rozbitych statków kosmicznych, i żaden nigdy się nie wydostał, tak więc sądzi się powszechnie, że gdzieś w tym regionie znaleźć można wielką masę wraków, zebranych i utrzymywanych razem przez wzajemne przyciąganie.

– I my dryfujemy, żeby do nich dołączyć – powiedział Kent. – Niezła perspektywa!

– A więc naprawdę nie ma dla nas żadnej szansy? – żywo spytał Liggett.

Kapitan Crain zastanawiał się przez chwilę.

– Tak jak ja to widzę, perspektywy nie są wesołe – przyznał. – Jeśli przez nasz pomocniczy nadajnik radiowy, uda się złapać któryś ze znajdujących się w pobliżu statków, zanim *Pallas* wejdzie w martwy obszar, to będziemy mieli jakieś szanse. Ale to wydaje się być bardzo złudna nadzieja.

Zwrócił się ponownie do ludzi.

– Przedstawiłem wam szczerze całą sytuację, ponieważ uważam, że macie prawo do prawdy. Powinniście jednak pamiętać, że póki życia, póty nadziei. Nie będzie żadnych zmian w biegu spraw na statku, tak więc dalej będą utrzymywane normalne wachty. Jednak od tej chwili, zarządzam przejście na połowę racji żywności i wody. To wszystko.

Kiedy ludzie rozchodzili się w milczeniu, kapitan spoglądał na nich z czymś w rodzaju dumy.

– Przyjęli to jak mężczyźni – powiedział do Kenta i Liggetta. – To naprawdę szkoda, że zarówno dla nich, jak i dla nas, nie ma żadngo sposobu ratunku.

– Jeżeli *Pallas* wejdzie w martwy obszar i dołączy do rumowiska wraków – spytał Liggett, – to jak długo będziemy w stanie utrzymać się przy życiu?

– Przy naszych obecnych, zapasach sprężonego powietrza i żywności, prawdopodobnie przez kilka miesięcy – odpowiedział Crain. – Ja osobiście, preferowałbym szybszy koniec.

– Podobnie i ja – przyznał Kent. – No cóż, nie pozostaje nam nic innego, niż tylko modlić się, by w ciągu najbliższego dnia, dwóch, naszą trajektorię przeciął jakiś statek.

Modlitwy Kenta nie zostały wysłuchane, ani podczas następnego dnia pokładowego, ani w ciągu kolejnego. Pomimo tego że, zgodnie z rozkazami kapitana Craina, jeden z radiooperatorów *Pallas*, przez cały czas pozostawał przy nadajnikach, słabe sygnały pomocniczego urządzenia, nie wywołały żadnej reakcji.

Gdyby lecieli na Wenus albo Marsa, jak mówił sobie Kent, byłaby jeszcze jakaś szansa, ale tutaj, w tej olbrzymiej pustej przestrzeni rozdzielającej planety zewnętrzne, było o wiele mniej statków, a odległości miedzy nimi były dużo większe. Wielki frachtowiec o kształcie cygara, dryfował więc bezradnie po długiej trajektorii w kierunku straszliwego obszaru, a zielona iskierka światełka Neptuna, skręcała coraz bardziej w lewo.

Trzeciego dnia czasu pokładowego, Kent i kapitan Crain stali w kabinie pilotów za Liggettem, który siedział przed obecnie bezużytecznymi przyrządami kontrolnymi silników rakietowych. Wszyscy mieli utkwione oczy w wielki szklany ekran grawografu. Czarny punkt, który

reprezentował na nim statek, pełznął nieustannie w stronę jasnego czerwonego okręgu, oznaczającego martwy obszar…

Obserwowali to w zupełnej ciszy, dopóki punkt nie minął czerwonej linii okręgu, zmierzając ku jego centrum.

– No cóż, w końcu jesteśmy w środku – skomentował całą sytuację Kent. – Chociaż wydaje się że mimo tego absolutnie nic się nie zmieniło.

Crain wskazał na pulpit z przyrządami.

– Spójrz na grawitometry.

Kent spojrzał.

– Kompletnie martwe! Nie ma oddziaływania grawitacyjnego z żadnego kierunku… Nie, zaraz. Ten pokazuje lekkie przyciąganie od przodu!

– A więc, w martwym obszarze występuje jednak mimo wszystko, jakiegoś rodzaju przyciąganie grawitacyjne! – wykrzyknął Liggett.

– Nie rozumiesz – powiedział Crain. – To oddziaływanie od przodu, to przyciąganie rumowiska wraków ze środka martwego obszaru.

– I ono ściąga *Pallas* do siebie?! – zawołał Kent.

Crain skinął głową.

– Prawdopodobnie dotrzemy do rumowiska wraków w ciągu kolejnych dwóch dób pokładowych.

Kolejne dwa dni zdawały się Kentowi ciągnąć bez końca. Wśród oficerów i załogi statku narosła atmosfera smętnej ciszy. Wydawało się, że ta osobliwa siła przeznaczenia, która jakby pochwyciła okręt w swe objęcia i niosła go gładko i bezgłośnie w region nieodwracalnej zagłady, stłamsiła psychikę wszystkich obecnych na pokładzie.

Daremne wywołania operatorów radia, ucichły. *Pallas* dryfowała w głąb tego straszliwego obszaru, niema jak statek widmo, wypełniony ładunkiem przeklętych dusz. Dryfowała, jak powiedział sobie Kent, podobnie jak robiło to przed nią wiele innych zniszczonych albo uszkodzonych statków, zostawiając za sobą na zawsze, zwykły bieg spraw i życia układu słonecznego, a przed sobą mając tajemnicę i śmierć.

Miało się już ku końcowi drugiej z tych dób pokładowych, kiedy z kabiny pilotów dobiegł do nich głos Liggetta.

– Przed nami, w zasięgu wzroku, rumowisko wraków!

– Przynajmniej w końcu tu dotarliśmy! – krzyknął Kent, kiedy on i Crain śpieszyli na górę, do kabiny pilotów. Załoga podbiegła do okien pokładowych.

– Tam, niemal prosto przed nami, jakieś piętnaście stopni w lewo – powiedział Liggett Kentowi i Crainowi, wskazując ręką. – Widzicie to?

Kent wpatrywał się przez chwilę we wskazanym kierunku, a potem skinął potwierdzająco głową. Rumowisko wraków było niewyraźną masą o kształcie dysku, widoczną na tle poznaczonego iskierkami gwiazd nieba. Ciemnym kłębowiskiem, rozbłyskującym tylko tu i ówdzie w słabym

świetle słonecznym przestrzeni kosmicznej. Nie wydawało się duże, ale kiedy w ciągu następnych kilku godzin, stopniowo zdryfowali bliżej, zobaczyli że w rzeczywistości rumowisko było olbrzymie i mierzyło co najmniej pięćdziesiąt mil średnicy.

Całe to ogromne zbiorowisko obejmowało mnóstwo niejednorodnych elementów. Złożone było głównie z niezliczonych podobnych do cygar statków kosmicznych, w różnych stadiach zniszczenia. Niektóre z nich były tak zmiażdżone i rozbite, że nie miały żadnych rozpoznawalnych kształtów, podczas gdy inne mimo dokładnych obserwacji wydawały się nietknięte. Płynęły razem przez kosmos w tej zbitej masie, stłoczone jeden obok drugiego przez swoje wzajemne przyciąganie.

Zdawało się, że można między nimi rozpoznać wszystkie typy statków znane w systemie słonecznym, od małych, szybkich łodzi pocztowych, do wielkich frachtowców. A, kiedy zdryfowali bliżej, cała trójka w kabinie pilotów mogła zobaczyć, że dokoła i pomiędzy statkami na rumowisku, latało wiele innych fragmentów materii –– kawałki wraków, małe i duże meteory. Wszelkiego rodzaju kosmiczne śmieci.

Pallas dryfowała nie prosto w stronę rumowiska, ale kursem, który sugerował, że statek może przejść obok niego.

– Nie zmierzamy do rumowiska wraków! – wykrzyknął Liggett. – Może uda nam się przedryfować obok niego i wyjść z martwego obszaru z drugiej strony!

Kapitan Crain uśmiechnął się ponuro.

– Zapominasz o zajęciach z mechaniki nieba, które ukończyłeś w szkole, Liggett. Przedryfujemy wzdłuż krawędzi rumowiska wraków, a potem zakręcimy i będziemy poruszać się wokół niego, po zacieśniającej się spirali, aż w końcu dolecimy do jego krawędzi.

– Boże, kto by pomyślał, że tutaj może być tak wiele wraków! – zdumiał się Kent. – Muszą być ich tysiące!

– Zbierały się w tym miejscu od czasów, kiedy w drogę wyruszyły pierwsze międzyplanetarne statki rakietowe – przypomniał im Crain. – Nie tylko te rozbite przez meteory, ale również statki na których zawiodły maszyny, albo którym zabrakło paliwa, jak nam, statki schwytane i złupione, a potem puszczone luzem, przez kosmicznych piratów.

Pallas przez cały czas dryfowała wzdłuż brzegu rumowiska, w odległości pół mili, a wzrok Kenta błądził nieustannie po masie wraków.

– Niektóre z tych statków wyglądają na zupełnie nietknięte. Dlaczego nie mielibyśmy spróbować poszukać w ich zbiornikach paliwa, przepompować do naszych i odlecieć? – spytał w końcu.

Oczy Craina rozbłysły.

– Kent, to może być naprawdę szansa! W tym rumowisku muszą być jakieś statki, które mają jeszcze w środku paliwo, a my możemy założyć skafandry kosmiczne i wyruszyć na ich poszukiwania!

– Spójrzcie, właśnie zaczynamy zakręcać wokół wrakowiska! – zawołał Liggett.

Pallas, jakby nie mając chęci odlecieć od masy skłębionych wraków, skręcała poruszając się wzdłuż jej obrzeża. Przez kilka kolejnych godzin żeglowała powoli wokół wielkiego rumowiska, zbliżając się coraz bardziej i bardziej do jego krawędzi.

Podczas tych godzin Kent, Crain i wszyscy pozostali na statku, obserwowali wrakowisko z fascynacją i zainteresowaniem, którego nie mogła zabić nawet świadomość wiszącego nad nimi niebezpieczeństwa. Przyglądali się szybkobieżnym statkom pasażerskim z Plutona i Neptuna, rozpychającym się pomiędzy małymi jachtami kosmicznymi z oznaczeniami Marsa i Ziemi, na dziobach. Rozbite frachtowce z Saturna lub Ziemi, płynęły bok w bok z okrągłymi statkami zbożowymi z Jowisza.

Drobny gruz, unoszący się pomiędzy wrakami był równie różnorodny. Składały się na niego metalowe szczątki, ciemne meteory o najróżniejszych rozmiarach i mnóstwo ludzkich ciał. Niektóre spośród nich ubrane były w ochronne kombinezony kosmiczne, z charakterystycznymi glasytowymi hełmami. Kent zastanawiał się, który z wraków w nich opuścili, tylko po to by zostać zniesionym wraz z nim do martwego obszaru, i umrzeć w swoich skafandrach.

Do końca tego dnia pokładowego, Pallas zatoczyła niemal pełne koło wokół rumowiska i w końcu uderzyła w jego krawędź ze zgrzytem i wstrząsem. Następnie kołysała się przez chwilę, i stanęła nieruchomo. Ludzie wyglądający z kabiny pilotów i okien pokładowych, z niecierpliwością spoglądali w przyszłość.

Ich statek unosił się przy samej krawędzi rumowiska wraków. Bezpośrednio po jego prawej burcie, dryfował gładki, lśniący statek pasażerski latający na trasie Uran – Jowisz, którego dziób był zupełnie roztrzaskany przez meteory. Po ich lewej płynął pozbawiony oznaczeń frachtowiec starego typu, z wystającymi dyszami silników rakietowych, który wyglądał na nietknięty. Za nim w kłębowisku widać było kolejny pojazd z Urana, statek transportowy, a jeszcze dalej rozciągało się niezliczone mrowie innych wraków.

Kapitan Crain ponownie zebrał całą załogę na środkowym pokładzie.

– Panowie, dotarliśmy w końcu do cmentarzyska wraków pośrodku martwego obszaru, i tutaj pozostaniemy już do końca świata, chyba że uda nam się jakoś stąd wydostać, o własnych siłach. Pan Kent zasugerował sposób w jaki moglibyśmy to zrobić, który uznałem za wysoce realny do wykonania.

– Zasugerował mianowicie, że być może w którymś z tych statków spoczywających na rumowisku, uda nam się znaleźć dostatecznie dużą ilość paliwa, które po przeniesieniu na nasz statek, umożliwi nam ucieczkę z martwego obszaru. Mam zamiar zezwolić mu na przeszukanie wrakowiska z ekspedycją wyposażoną w skafandry kosmiczne, i proszę o zgłoszenia ochotników na tę wyprawę.

Cała załoga wykonała szybki krok naprzód. Crain uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Myślę, że skorzystamy z oferty mniej więcej dwunastu z panów, to wystarczająca liczba – powiedział im. – Tak więc na wyprawę wyruszy ośmiu marynarzy z załogi maszynowni, do tego czterech z obsługi ładowni, wraz z panami Kentem i Liggettem, jako dowódcami. Panie Kent, może pan powiedzieć ludziom kilka słów, jeśli pan sobie życzy.

– Panowie, proszę zejść do dolnej śluzy powietrznej, a potem założyć swoje skafandry kosmiczne – powiedział do nich Kent. – Panie Liggett, czy może pan tego dopilnować?

Kiedy Liggett, wraz z wybranymi ludźmi, przygotowywali się do wyjścia przez śluzę powietrzną, Kent odwrócił się do swojego przełożonego.

– Panie Kent, istnieje naprawdę poważne niebezpieczeństwo, że zgubicie się gdzieś w tym olbrzymim rumowisku wraków – przestrzegł go Crain. – A więc proszę przez cały czas bardzo uważnie pilnować swojej pozycji. Wiem, że mogę na panu polegać.

– Zrobię co tylko będzie w mojej mocy – zdążył powiedzieć Kent, kiedy nagle na schodach pojawiła się ponownie, podekscytowana twarz Liggetta.

– Brzegiem wrakowiska zbliżają się w stronę *Pallas* jacyś ludzie! – przekazał. – Około pół tuzina ludzi w skafandrach kosmicznych!

– Coś się panu musiało pomylić, panie Liggett! – zawołał Crain. – To muszą być jakieś ciała w skafandrach, tak jak te, które wiedzieliśmy już wcześniej na rumowisku.

– Nie, to są żywi ludzie! – krzyczał podniecony Liggett. – Zmierzają prosto w naszym kierunku. Proszę zejść na dół i zobaczyć!

Crain i Kent natychmiast ruszyli za Liggettem na dół, do pomieszczenia śluzy powietrznej, gdzie wybrani wcześniej marynarze, którzy zaczęli już zakładać swoje skafandry, wyglądali teraz z podnieceniem przez okna. Crain i Kent popatrzyli w kierunku wskazanym przez Liggetta, wzdłuż krawędzi kłębowiska wraków, po prawej stronie statku.

Brzegiem wrakowiska zbliżało się sześć unoszących się w kosmosie postaci, sześciu ludzi w skafandrach kosmicznych. Płynnie poruszali się w przestrzeni kosmicznej, przesuwając się po rozbitym statku pasażerskim znajdującym się obok *Pallas*. Odbijali się nogami od jego burty, napędzali swoje ciała, jak pływacy pod wodą, zmierzając szybko w stronę *Pallas*.

– Muszą być rozbitkami z jakiegoś wraku, który zdryfował tutaj, tak samo jak my! – zawołał Kent. – Może żyją tu już od kilku miesięcy!

– Oczywiste jest, że musieli zobaczyć jak Pallas dryfuje na wrakowisko, i przybyli tu, żeby zbadać tę sprawę – ocenił Crain. – Hej ludzie, otworzyć im śluzę, na pewno będą chcieli wejść do środka.

Dwóch ludzi z załogi zaczęło obracać kołami, rozsuwającymi na boki zewnętrzne wrota śluzy powietrznej. Po chwili kilku zbliżających się z zewnątrz ludzi, dotarło do burty statku i wcisnęło się do wnętrza śluzy.

Kiedy wszyscy znaleźli się w środku, zewnętrzny właz został zamknięty i zasyczało wypełniające śluzę powietrze. Następnie rozsunęły się wrota wewnętrzne i przybysze wkroczyli na pokład statku, natychmiast po wejściu odkręcając przezroczyste hełmy. Przez kilka chwil goście w milczeniu badali swoje nowe otoczenie.

Ich przywódcą był śniady osobnik z sardonicznie błyszczącymi czarnymi oczyma, który po zauważeniu kapitańskich insygniów Craina, ruszył w jego stronę z szeroko rozpostartymi ramionami. Jego towarzysze zdawali się być ładowaczami albo majtkami pokładowymi, dla oczu Kenta, nie wyglądając na dostatecznie inteligentnych, na to by mogli być mechanikami.

– **W**itajcie w naszym mieście! – zawołał przywódca przybyszy, ściskając rękę Craina. – Zauważyliśmy wasz dryfujący statek, ale raczej nie spodziewaliśmy się, że znajdziemy na nim kogokolwiek żywego.

– Muszę przyznać, że my również jesteśmy bardzo zaskoczeni, stwierdzając, że istnieje tu jakieś życie – przyznał Crain. – Mieszkacie na jednym z wraków?

Przybysz skinął przytakująco głową.

– Tak, na *Martian Queen*, ćwierć mili stąd wzdłuż brzegu wrakowiska. To był statek pasażerski kursujący na trasie Saturn-Neptun. Ponad miesiąc temu byliśmy w pobliżu granic tego przeklętego martwego obszaru, kiedy nagle eksplodowała połowa naszych silników rakietowych. Osiemnastu spośród nas przeżyło eksplozję, kadłub statku na szczęście był ciągle szczelny. Zdryfowaliśmy potem na to wrakowisko, i od tej pory tu żyjemy.

– Nazywam się Krell – dodał jeszcze – i byłem w załodze maszynowni. Ja, i jeszcze jeden mechanik, o nazwisku Jandron, mieliśmy najwyższy stopień wśród ocalałych. Wszyscy oficerowie i inni mechanicy zginęli, tak więc musieliśmy przejąć dowodzenie aby utrzymać jakiś porządek.

– A co z waszymi pasażerami? – spytał Liggett.

– Wszyscy zginęli poza jedną osobą – odparł Krell. – Kiedy silniki wyleciały w powietrze, zniszczyły całkowicie oba dolne pokłady.

Crain krótko wyjaśnił mu, jakie kłopoty ma *Pallas*.

– Kiedy przybyliście, pan Kent i pan Liggett mieli właśnie wyruszyć na przeszukiwanie wrakowiska, aby znaleźć paliwo – powiedział. – Jeżeli będziemy mieli dostatecznie dużo paliwa, bez problemów będziemy mogli wydostać się z tego martwego obszaru.

Oczy Krella rozjaśniły się nadzieją.

– To oznaczałoby ratunek dla nas wszystkich! Z pewnością można tego dokonać!

– Czy wiecie coś o jakichś statkach na wrakowisku, które miałyby paliwo w zbiornikach? – spytał Kent. Krell pokręcił przecząco głową.

– Sporo grzebaliśmy w tej kupie wraków, ale nigdy nie interesowało nas paliwo. Do niczego nam nie było potrzebne. Ale powinno gdzieś być, w końcu w tym przeklętym miejscu jest tyle wraków, że można tutaj chyba znaleźć niemal wszystko.

– Lepiej jednak by było, gdybyście nie zaczynali eksploracji – dodał po chwili – bez kilku z nas jako przewodników. Muszę wam powiedzieć, że sami, nie znając wrakowiska, moglibyście bez trudu się na nim zgubić. Jeżeli zaczekacie do jutra, to ja sam przyjdę do was i dołączę do poszukiwań.

– Myślę, że to rozsądna propozycja – powiedział Crain do Kenta. – Mamy przecież mnóstwo czasu.

– Czas jest jedyną rzeczą, której w tym przeklętym miejscu nam nie brakuje – zgodził się z nim Krell. – Teraz wracamy na *Martian Queen* i przekażemy dobre wieści Jandronowi i reszcie.

– Czy ja i Liggett moglibyśmy pójść z wami? – spytał Kent. – Chciałbym zobaczyć jaki jest stan waszego statku –– to jest oczywiście, jeżeli pan nie ma nic przeciwko temu, sir – dodał, zwracając się do swojego przełożonego.

Crain skinął przyzwalająco głową.

– W porządku, tylko nie zostawajcie tam za długo – powiedział. Ale ku zaskoczeniu Kenta, wydawało się, że Krell przystał na jego propozycję z wyraźną niechęcią:

– Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie – w końcu odparł bardzo powoli. – Ale na *Martian Queen* naprawdę nie ma nic specjalnego do oglądania.

Krell i jego towarzysze założyli swoje hełmy, a następnie ruszyli w stronę śluzy. Liggett udał się za nimi. Kiedy Kent zmagał się z pośpiesznie zakładanym skafandrem kosmicznym, stwierdził nagle, że u jego boku stoi kapitan Crain.

– Kent, kiedy będzie pan już na tym statku, niech pan trzyma oczy szeroko otwarte – powiedział do niego Crain. – Nie podoba mi się twarz tego Krella, a ta jego historyjka o wszystkich oficerach, którzy niby to zginęli w eksplozji silników, brzmi dla mnie trochę podejrzanie.

– Dla mnie również – zgodził się z nim Kent. – Na szczęście Liggett i ja mamy w naszych skafandrach radia i w razie potrzeby możemy wezwać was na pomoc.

Crain przytaknął głową i Kent, po założeniu skafandra i szczelnym dokręceniu przezroczystego hełmu, dołączył do reszty grupy, czekającej w śluzie powietrznej. Pokrywa wewnętrznego włazu śluzy została zamknięta, zewnętrznego otworzona i powietrze buchnęło na zewnątrz, ulatując w przestrzeń kosmiczną. Kent, Krell i Liggett wyskoczyli w próżnię, pozostali ruszyli za nimi.

Poruszanie się w skafandrze kosmicznym, w próżni, nie było dla Kenta żadną nowością. On i pozostali, unosili się płynnie i w zwolnionym tempie, jakby pod wodą, zmierzając w kierunku rozbitego liniowca, znajdującego się po prawej stronie *Pallas*. Kiedy do niego dolecieli, przeciągnęli się wokół kadłuba i zapierając się nogami o burty, przesuwali się przez przestrzeń kosmiczną wzdłuż krawędzi skupiska wraków.

W ten sposób pokonali kilka wraków, aż w końcu dotarli do *Martian Queen*. *Królowa* była srebrzystym, błyszczącym statkiem. Jej rufa i dolna część burty, była wykrzywiona i nadwerężona, ale nie pękła. A więc, jak w duchu powiedział sobie Kent, przynajmniej mówiąc o eksplozji silników, Krell powiedział prawdę.

Uderzyli w burtę Martian Queen i weszli do otworzonej dla nich, śluzy powietrznej w wyższej części kadłuba. Kiedy już przeszli przez śluzę, znaleźli się na górnym pokładzie statku. A po zdjęciu hełmów, razem z pozostałymi, Kent i Liggett zobaczyli stojących przed nimi kilkunastu ludzi, grupę mężczyzn o brutalnych twarzach, którzy na ich widok, okazywali wyraźne zaskoczenie.

Pomiędzy nimi, w pierwszym szeregu, stało wysokie, potężne indywiduum, które spoglądało na Kenta i Liggetta zimnym, zwierzęco podejrzliwym wzrokiem.

– Mój kolega, który współrządzi tutaj razem ze mną, Wald Jandron – przedstawił go Krell. Szybko wyjaśnił Jandronowi: – Cała załoga Pallas żyje. Powiedzieli nam, że jeżeli tylko uda nam się znaleźć na wrakowisku paliwo, ich statek będzie mógł zabrać stąd nas wszystkich.

– Dobrze – wychrząkał Jandron. – Im szybciej uda im się to zrobić, tym lepiej dla nas.

Kent zauważył, że Liggett poczerwieniał z gniewu, ale on zignorował Jandrona i rozmawiał tylko z Krellem.

– Powiedział pan, że jeden z waszych pasażerów przeżył eksplozję.

Ku zdumieniu Kenta, spoza grupy mężczyzn wyszła kobieta, szczupła dziewczyna o bladej twarzy i spokojnych, ciemnych oczach.

– To ja byłam pasażerką – zwróciła się do nich. – Nazywam się Marta Mallen.

Kent i Liggett wpatrywali się w nią, zdziwieni.

– Dobry Boże! – zawołał Kent. – Dziewczyna taka jak pani, na tym statku!

– Panna Mallen podczas eksplozji była akurat na górnym pokładzie, i w ten sposób przeżyła, podczas gdy inni pasażerowie zginęli – gładko wyjaśnił Krell. – Zgadza się, panno Mallen?

Dziewczyna nawet na chwilę nie spuszczała wzroku z Kenta, ale potwierdziła słowa Krella skinieniem głową.

– Tak właśnie było – powiedziała mechanicznie.

Kent zebrał razem swoje wirujące myśli.

– Może chce pani wrócić z nami na *Pallas*? – spytał ją. – Z pewnością byłoby tam pani dużo wygodniej.

– Ona nie pójdzie – wychrząkał Jandron. Kent błyskawicznie odwrócił się w jego stronę z gniewem, ale natychmiast interweniował Krell.

– Jandronowi chodziło tylko o to, że pannie Mallen jest znacznie wygodniej na statku pasażerskim, niż byłoby na waszym frachtowcu. – Kiedy to mówił, Kent rzucił spojrzenie na twarz dziewczyny i zauważył, że wyraźnie się skrzywiła.

– Obawiam się, że to prawda – powiedziała, – ale dziękuję za pańską propozycję, panie Kent.

Kent mógłby przysiąc, że w jej oczach błysnęło błaganie i przez moment stał nie mogąc podjąć żadnej decyzji, podczas gdy Jandron wpatrywał się w niego. Po chwili jednak zwrócił się do Krella.

– Chodźmy, pokaże mi pan zniszczenia spowodowane przez wybuch silników – powiedział, a Krell natychmiast gorliwie skinął głową.

– Oczywiście. Może je pan obejrzeć ze szczytu schodów, tam z tyłu, na pokładzie rufowym.

Poprowadził całą grupę korytarzem. Razem z nimi poszli Jandron, dziewczyna i jeszcze dwóch mężczyzn. Idąc obok Krella i Liggetta, Kent ciągle nie był w stanie uporządkować myśli. Co ta dziewczyna robiła pośród tych ludzi na *Martian Queen*? Co próbowały mu powiedzieć jej oczy?

W półmroku korytarza Liggett szturchnął go znacząco w bok i Kent zerknął w dół, zauważając ciemne plamy na metalowej podłodze. Plamy po krwi! Jego podejrzenia coraz bardziej się wzmagały. Mogły one powstać co prawda wskutek krwawienia ran ofiar eksplozji silników. Ale czy aby na pewno?

Dotarli w końcu na pokład rufowy, na którym ze schodów można było obejrzeć znajdujące się poniżej, zniszczone pomieszczenia maszynowni. Dolne pokłady zostały wręcz zmiażdżone przez przerażające siły. Doświadczony wzrok Kenta przebiegł szybko po rozbitych i poszarpanych silnikach.

– Silniki zostały zniszczone przez uderzenie wsteczne gazów odrzutowych, przy zbyt szybkim odpaleniu. Kto kierował statkiem, kiedy to się stało?

– Galling, nasz drugi oficer – odparł Krell. – Stwierdził, że podeszliśmy zbyt blisko granicy martwego obszaru, i próbował w pośpiechu odlecieć z tego miejsca. Za szybko włączył silniki i połowa z nich została zniszczona przez odrzut wsteczny.

– Jeśli Galling był za sterami w kabinie pilotów, to jakim cudem mógł zginąć w trakcie eksplozji? – sceptycznie spytał Liggett. Krell szybko odwrócił się w jego stronę.

– Wstrząs rzucił go o ścianę kabiny pilotów i rozbił sobie o nią czaszkę. Umarł po godzinie – wyjaśnił. Liggett nic nie odpowiedział.

– No cóż, ten statek nigdzie już się stąd nie ruszy – stwierdził w końcu Kent. – Niestety, eksplozja silników, spowodowała również wybuch waszych zbiorników paliwa, ale gdzieś na wrakowisku powinniśmy znaleźć paliwo dla *Pallas*. Najlepiej chyba będzie, jeśli teraz wrócimy już do siebie.

Kiedy znowu ruszyli ciemnym korytarzem, Kent zdołał się tak ustawić, by iść koło Marty Mallen. Korzystając z chwili, kiedy nikt nie widział, odłączył nadajnik swojego skafandra, kompaktowy radiofon, znajdujący się w niewielkim pudełeczku, wewnątrz osłony szyi skafandra. Wcisnął go niepostrzeżenie w rękę dziewczyny. Nie ośmielił się dać jej żadnych instrukcji, ale najwyraźniej zrozumiała o co mu chodzi, ponieważ szybko ukryła nadajnik, zanim doszli do górnego pokładu.

Kent i Liggett sprawdzili hełmy skafandrów kosmicznych, przygotowując się do ich założenia. Zanim weszli do śluzy powietrznej, Kent zwrócił się do Krella.

– Będziemy czekali na was na *Pallas*, jutro o pierwszej, i zaczniemy przeszukiwać wrakowisko z grupą kilkunastu naszych ludzi – powiedział do niego.

Wyciągnął rękę do dziewczyny.

– Do widzenia, panno Mallen. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mieli okazję znowu porozmawiać.

Celowo użył słów o podwójnym znaczeniu, i zobaczył w jej oczach błysk zrozumienia.

– Ja również mam nadzieję, że uda nam się to zrobić – odparła.

Skinięcie głową Kenta w stronę Jandrona pozostało bez odpowiedzi, i on i Liggett założyli swoje hełmy i weszli do śluzy powietrznej.

Kiedy wyszli na zewnątrz śluzy, odbili się szybko od *Martian Queen* i lecieli obok siebie, mając po prawej ręce olbrzymią masę skłębionych wraków, a po lewej tylko poznaczoną punkcikami gwiazd nieskończoną pustkę. W ciągu kilku minut dotarli do śluzy powietrznej *Pallas*.

Po powrocie, stwierdzili, że kapitan Crain oczekuje na nich, z niepokojem. Kent szybko zrelacjonował wszystkie wydarzenia.

– Jestem pewien, że na pokładzie *Martian Queen* doszło do jakichś nieczystych sprawek – stwierdził na koniec. – Krella sam pan widział. Jandron, to bydlę czystej wody, a ich ludzie wydają się być zdolni do wszystkiego.

– Udało mi się jednak zostawić dziewczynie nadajnik ze skafandra, i jeżeli damy radę się z nią połączyć, to może usłyszymy od niej całą prawdę. W obecności Krella i Jandrona nie ośmieliła się niczego nam powiedzieć.

Crain pokiwał głową, z grobową miną na twarzy.

– Zobaczmy, czy uda nam się z nią połączyć – powiedział.

Kent wyjął nadajnik z jednego z pozostałych skafandrów kosmicznych, i szybko dostroił go do częstotliwości radia pozostawionego Marcie Mallen. Niemal natychmiast usłyszeli dobiegający z głośniczka jej głos, i Kent pośpiesznie odpowiedział na wezwanie.

– Jak to dobrze, że udało mi się pana złapać – zawołała. – Panie Kent, kiedy panowie tutaj byli, nie ośmieliłam się powiedzieć panu prawdy o tym statku, ponieważ Krell i reszta natychmiast by was zabili.

– Tak właśnie myślałem że jest, i dlatego zostawiłem pani nadajnik radiowy z mojego skafandra – odparł Kent. – Co więc się naprawdę tam stało?

– To Krell, Jandron i ci pozostali ludzie, zabili oficerów i pasażerów *Martian Queen*! To co panu opowiadali o eksplozji silników, było w większości prawdą, ponieważ rzeczywiście miała ona miejsce. Dlatego właśnie statek zaczął dryfować do martwego obszaru. Ale podczas wybuchu zginęło tylko kilku mechaników i trzech pasażerów.

Po chwili mówiła dalej:

– Później, kiedy statek dryfował do martwego obszaru, Krell przekonał niektórych, że im mniej osób pozostanie na pokładzie, tym dłużej będzie można przeżyć, korzystając ze znajdujących się na statku zapasów powietrza i żywności. Krell i Jandron poprowadzili swoich ludzi do zaskakującego ataku, zabili wszystkich oficerów i pasażerów, a następnie powyrzucali ich ciała w kosmos. Ja byłam jedyną osobą spośród pasażerów, którą oszczędzili, ponieważ obydwaj, zarówno Krell jak i Jandron, mnie pragną!

Zapadła cisza, i Kent poczuł narastającą w nim szaleńczą furię.

– Czy oni ośmielili się panią skrzywdzić? – wydusił po chwili z siebie.

– Nie, ponieważ Krell i Jandron, są za bardzo o siebie zazdrośni, aby pozwolić temu drugiemu mnie tknąć. Ale to było straszne życie, z nimi wszystkimi, w tym przerażającym miejscu.

– Proszę ją zapytać, czy coś wie, jakie te szumowiny mają plany w stosunku do nas – powiedział Kentowi Crain.

Marta najwyraźniej dosłyszała pytanie.

– Niestety, nic nie wiem, ponieważ natychmiast po waszym odejściu, zamknęli mnie w mojej kabinie – odparła. – Słyszałam jednak, że głośno dyskutują i kłócą się o coś, w dużym podnieceniu. Wiem też, że jeżeli uda się wam znaleźć jakieś paliwo, spróbują was pozabijać i uciec stąd na waszym statku.

– Jaka miła perspektywa – skomentował jej słowa Kent. – Czy myśli pani, że planują zaatakować nas już teraz?

– Nie. Wydaje mi się, że poczekają, dopóki nie znajdziecie paliwa dla waszego statku. Jeżeli zdołacie tego dokonać, spróbują wziąć was zdradą.

– No cóż, będziemy na to przygotowani. Panno Mallen, proszę schować nadajnik w swojej kabinie, spróbuję znowu się z panią połączyć, jutro rano. Wydostaniemy panią stamtąd, ale nie chcemy walczyć z Krellem, dopóki nie będziemy na to gotowi. Czy wytrzyma pani do tego czasu?

– Oczywiście, że wytrzymam – odpowiedziała. – Jest jednak jeszcze jedna sprawa. Nie nazywam się panna Mallen, nazywam się Marta.

– Ja mam na imię Rance – powiedział Kent, uśmiechając się. – A więc, do widzenia, do jutra, Marto.

– Do widzenia, Rance.

Kent podniósł się od urządzenia, mając nadal uśmiech w oczach, ale ze ściągniętymi wargami.

– Do diabła, to najodważniejsza i najpiękniejsza dziewczyna w całym układzie słonecznym! – zawołał. – I ona jest tam, z tymi bydlakami!

– Wyciągniemy ja stamtąd, bez obaw – uspokajał go Crain. – Główna rzecz, to ustalić jakiś określony sposób postępowania z Krellem i Jandronem.

Kent zastanawiał się przez chwilę.

– Tak jak ja to widzę, pomoc ludzi Krella przy poszukiwaniu paliwa na wrakowisku, może być dla nas nieoceniona – powiedział w końcu. – Myślę, że lepiej będzie utrzymywać z nim przyjazne stosunki, dopóki nie znajdziemy paliwa i nie przepompujemy go do naszych zbiorników. Potem będziemy mogli wyłożyć karty na stół, zanim zdołają cokolwiek zrobić.

Crain z zamyśleniem pokiwał głową.

– Myślę, że ma pan rację. Tak więc, pan, Liggett i Krell możecie poprowadzić jutro ekspedycję poszukiwawczą.

Crain poprzydzielał wachty, zgodnie z nowym rozkładem, tak by Kent, Liggett i kilkunastu ludzi, wybranych na następny dzień do zespołu poszukiwawczego, mogło zjeść skąpy posiłek i położyć się na trochę, aby złapać odrobinę snu.

Kiedy Kent się obudził i spostrzegł za oknem skłębioną masę wraków, przez chwilę był bardzo zaskoczony, ale szybko przypomniał sobie wydarzenia wczorajszego dnia. On i Liggett kończyli właśnie swoje poranne racje żywnościowe, kiedy Crain pokazał ręką na okno.

– Właśnie idzie Krell – oznajmił, wskazując na pojedynczą postać, ubraną w skafander kosmiczny, która zbliżała się wzdłuż brzegów wrakowiska.

– Porozmawiam z Martą, zanim tutaj dojdzie – pośpiesznie powiedział Kent.

Dziewczyna natychmiast odpowiedziała przez nadajnik skafandra, i Kentowi przyszło na myśl, że musiała spędzić całą noc bez snu.

– Krell wyszedł stąd kilka minut temu – poinformowała go.

– Tak, właśnie zbliża się do nas. Nie dowiedziałaś się niczego nowego na temat ich planów?

– Nie, przez cały czas trzymali mnie zamkniętą w kabinie. Słyszałam jednak, jak Krell wydaje Jandronowi i reszcie jakieś instrukcje. Jestem pewna, że oni coś knują.

– Będziemy na to przygotowani – zapewnił ją Kent. – Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to zanim się zorientujesz, będziesz odlatywać stąd razem z nami na *Pallas*.

– Mam nadzieję, że tak będzie – odparła. – Rance, tam na wrakowisku, uważaj na Krella. On naprawdę jest bardzo niebezpieczny.

– Będę miał go na oku – obiecał jej. – Do widzenia, Marto.

Kent zszedł na dolny pokład, dokładnie wtedy, kiedy Krell wyszedł ze śluzy powietrznej, a po zdjęciu hełmu skafandra, na jego śniadej twarzy widniał szeroki uśmiech. Przyniósł ze sobą spiczasty stalowy drążek. Liggett wraz z pozostałymi, zakładali swoje skafandry.

– Czy wszystko przygotowane do wyruszenia? – spytał Krell.

Kent skinął potwierdzająco głową.

– Wszystko gotowe. – odparł krótko. Po usłyszeniu historii Marty, stwierdził, że trudno jest mu udawać uprzejmość w stosunku do Krella.

– Przydałyby się wam drążki podobnych do moich – mówił dalej Krell, – ponieważ są one cholernie potrzebne, jeżeli ktoś zaklinuje się pomiędzy stertami żelastwa. Przeszukiwanie tego wrakowiska, to nie jest łatwa robota. Mogę wam powiedzieć to z doświadczenia.

Liggett i pozostali mieli już uszczelnione skafandry i po chwili pomaszerowali z drążkami w rękach, za Krellem do śluzy. Kent pozostał z tyłu, żeby zamienić jeszcze słówko z Crainem, który wraz z grupą kilku pozostających na pokładzie ludzi, przyglądał się wychodzącym.

– Marta właśnie mi powiedziała, że Krell i Jandron coś knują – powiedział do kapitana, – radziłbym więc uważnie obserwować co się dzieje na zewnątrz.

– Niech pan się nie przejmuje, Kent. Nie wpuścimy na Pallas absolutnie nikogo, dopóki pan i Liggett nie wrócicie z ludźmi.

Po kilku minutach byli już na zewnątrz statku. Krell, Kent i Liggett poruszali się na przedzie, a za nimi podążało dwunastu marynarzy z załogi *Pallas*.

Po paru chwilach jednak rozdzielili się. Trzej przywódcy zaczęli wdrapywać się na statek pasażerski Uran-Jowisz, unoszący się tuż obok Pallas, pozostali natomiast rozproszyli się, przeszukując sąsiednie wraki w dwu, trzyosobowych grupkach. Po wejściu na górę statku pasażerskiego, Kent i jego obaj towarzysze mogli dokładniej rozejrzeć się po okolicy, zaglądając na większą odległość w głąb rumowiska wraków. Niesamowita masa martwych statków, unoszących się bez ruchu w głębokiej przestrzeni, na tle jaskrawo płonących pod i nad nimi gwiazd, tworzyła naprawdę nadzwyczajny spektakl.

Towarzysze Kenta i inni marynarze wdrapujący się na sąsiednie wraki wyglądali w jego oczach niesamowicie dziwacznie: osobliwe postaci w niezgrabnych, zbyt obszernych skafandrach kosmicznych o przeźroczystych hełmach. Obejrzał się do tyłu, na *Pallas*, a następnie powiódł wzrokiem wzdłuż krawędzi wrakowiska, gdzie w oddali mógł dostrzec zarys srebrzystych burt *Martian Queen*. Teraz jednak nie było czasu na podziwianie widoków, ponieważ Krell i Liggett wchodzili już do wnętrza statku, poprzez wielką dziurę wybitą w jego poszyciu. Musiał więc pójść za nimi.

Znaleźli się w pomieszczeniach nawigacyjnych, na górnym pokładzie liniowca. Wszędzie dokoła leżeli oficerowie i marynarze, momentalnie zamrożeni na śmierć, gdy po uderzeniu meteoru, ze statku uszło powietrze, a do środka wkroczył chłód przestrzeni kosmicznej. Krell poprowadził ich dalej, w dół, na niższe pokłady, gdzie znaleźli kolejne ciała członków załogi i pasażerów leżących we wspólnej ciszy śmierci.

W momencie katastrofy w salonach statku przebywały pięknie ubrane kobiety, szacownie wyglądający mężczyźni. Wszyscy leżeli porozrzucani, tak jak cisnął ich wstrząs po uderzeniu meteoru. Jedna z grup leżała wokół stołu karcianego, ich gra została przerwana na zawsze. Jakaś kobieta ciągle trzymała w rękach małe dziecko, wydawało się że oboje zasnęli. Kiedy wraz z Liggettem i Krellem schodzili dalej do pomieszczeń zbiorników paliwa, Kent próbował otrząsnąć się z uczucia przygnębienia, jakie go opanowało.

Po kilku chwilach stwierdzili, że ich podróż była daremna, ponieważ zbiorniki paliwa zostały rozszczelnione po wstrząsie uderzenia meteoru i były zupełnie puste. Kent poczuł jak Liggett łapie go za rękę, i usłyszał że coś mówi, drgania dźwięku przechodziły przez kontaktujący się materiał skafandrów.

– Tutaj nic nie ma. I jeśli się nie mylę, to na wszystkich tych wrakach znajdziemy mniej więcej to samo. Zbiorniki paliwa zawsze pękają podczas wstrząsu.

– Gdzieś między nimi, muszą być jakieś statki, na których ciągle jest paliwo – z uporem odparł Kent.

Weszli z powrotem, aż na samą górę statku i zeskoczyli z niego, odbijając się tak, by polecieć w stronę frachtowca z Jowisza, położonego nieco głębiej w rumowisku wraków. Kiedy zmierzali w jego kierunku, Kent zobaczył, że jego ludzie przesuwają się od statku do statku, zapuszczając się coraz dalej w głąb wrakowiska. Zarówno Kent, jak i Liggett czujnie zwracali uwagę na to, by Krell zawsze znajdował się przed nimi, zdając sobie sprawę, że jedno uderzenie jego drążka może bez trudu rozbić ich glasytowe hełmy, a to oznaczałoby natychmiastową śmierć. Krell jednak zdawał się całkowicie skupiać na poszukiwaniach paliwa.

Wielki frachtowiec z Jowisza z góry wyglądał na zupełnie nietknięty. Kiedy jednak weszli do środka, stwierdzili, że cała jego spodnia część wyleciała w powietrze, najwyraźniej z powodu eksplozji zbiorników paliwa. Przeszli więc do następnego statku, prywatnego jachtu kosmicznego o niewielkich rozmiarach, ale luksusowo wykończonego. Został opuszczony w kosmosie, jego silniki rakietowe wybuchły, a zbiorniki paliwa popękały.

Kontynuowali swoją pracę, zagłębiając się coraz bardziej w rumowisko kolejnych wraków. Kent niemal zapomniał o pierwszorzędnym znaczeniu ich poszukiwań, w prostej fascynacji samą tą czynnością. Przebadali niemal wszystkie znane mu typy statków, frachtowce, liniowce, statki chłodnie, statki transportujące zboże. W pewnej chwili nadzieje Kenta rozgrzały się do białości, na widok zbiornikowca do przewozu paliw, ale po sprawdzeniu okazało się, że na jego pokładzie jest tylko balast, zbiorniki ładunkowe są puste, a jego własne zbiorniki paliwa i silniki ewidentnie wybuchły w tej samej chwili

Mięśnie Kenta rozbolały go już od żmudnej pracy, nieustannego przeskakiwania z wraku na wrak i przeszukiwania ich wnętrza. On i Liggett przyzwyczaili się już do widoku zamrożonych, nieruchomych ciał.

W miarę zagłębiania się w rumowisko, zauważyli, że napotykają statki coraz starszych typów, aż w końcu Krell zasygnalizował postój.

– Weszliśmy prawie milę w głąb – powiedział im, chwytając ich za ręce. – Teraz lepiej zawróćmy i posuwajmy się z powrotem do brzegu, wybierając inną część wrakowiska niż przedtem.

Kent skinął głową.

– Może to odmieni nasze szczęście – rzucił z nadzieją.

Tak właśnie się stało. Kiedy pokonali nie więcej niż pół mili wstecz, Kent zauważył jednego ze swoich ludzi, wymachującego w podnieceniu rękoma, ze góry liniowca z Plutona.

Pośpieszyli natychmiast w jego kierunku. Pozostali ludzie również zaczęli się zbierać. A kiedy Kent chwycił marynarza za rękę, usłyszał jego podekscytowany głos:

– Zbiorniki paliwa, są ponad w połowie pełne, sir!

Szybko zeszli do wnętrza liniowca stwierdzając, że chociaż cała jego rufa została odcięta przez meteor, zbiorniki jakimś cudownym sposobem nie popękały.

– Dostatecznie dużo paliwa na to by *Pallas* doleciała do Neptuna! – zawołał Kent.

– Jak przetankujecie je na wasz statek? – spytał Krell. Kent wskazał na wielkie szpule elastycznych rur, wiszące w pobliżu zbiorników.

– Paliwo przepompujemy przy pomocy tych rur. *Pallas* podobnie jak ten statek, ma wlew i przewód paliwowy przystosowany do tankowania w kosmosie. Możemy wiec te rury tutaj połączyć z naszym przewodem i będziemy mieli rurę łączącą oba statki. To przecież niewiele więcej niż jedna czwarta mili.

– Wracajmy na statek i dajmy im o tym znać – podniecał się Liggett, kiedy wychodzili z liniowca.

Ruszyli w drogę powrotną przez wrakowisko, poruszając się z dużo większą szybkością, niż idąc do wewnątrz. Jedynie od czasu do czasu korygowali lot na burtach wybranych statków, odbijając się od nich i przelatując ponad innymi wrakami. Dotarli do krawędzi skupiska wraków w niewielkiej odległości od Pallas i pośpieszyli w jej stronę.

Zewnętrzne wrota śluzy powietrznej *Pallas* były otwarte, weszli więc do jej środka, razem z Krellem. Po zamknięciu zewnętrznego włazu, zasyczało wlatujące do śluzy powietrze, a Kent i inni mogli zdjąć swoje hełmy. Kiedy to robili wewnętrzne drzwi rozsunęły się na boki, i niemal w tej samej chwili skoczyło na nich kilkunastu ludzi!

Kent, przez chwilę osłupiały, zauważył wśród napastników Jandrona, wykrzykującego rozkazy dla swoich kompanów i nawet pomimo wściekłego ataku zrozumiał wszystko. Jandron i jego ludzie zajęli jakoś Pallas i czekali tu na ich powrót!

Walka niemal natychmiast się zakończyła, ponieważ napastnicy mieli przewagę liczebną, a ich dodatkowo krępowały ciężkie skafandry kosmiczne. Kent, Liggett oraz ich podwładni, nie mieli żadnej szansy. Na rozkaz Jandrona ich ręce, ciągle pozostające w skafandrach, szybko zostały powiązane im za plecami.

Kent usłyszał krzyki i zobaczył jak spoza grupy ludzi Jandrona rusza w jego stronę Marta. Ale zamaszyste uderzenie ręki Jandrona posłało ją szorstko w tył. Kent wykręcił się szaleńczo w swoich więzach. Twarz Krella przyjęła tryumfalny wyraz.

– Czy wszystko poszło tak, jak ci powiedziałem, Jandron? – spytał.

– Udało się – niewzruszenie odparł Jandron. – Kiedy zobaczyli naszą piętnastkę zbliżającą się w skafandrach kosmicznych od strony wrakowiska, natychmiast otworzyli nam właz.

Kent zrozumiał co się stało, i przeklął spryt Krella. Crain widząc piętnastu ludzi w skafandrach, nadchodzących od strony wrakowiska, myślał, że to wraca grupa Kenta i wpuścił ich do środka, a oni łatwo pokonali kilku jego ludzi.

– Umieściliśmy Craina i jego ludzi na *Martian Queen* – mówił dalej Jandron, – i zabraliśmy im hełmy, tak że nie mogą uciec. Dziewczynę zabraliśmy tutaj. Czy znaleźliście jakiś wrak z paliwem?

Krell potwierdził.

– Liniowiec z Plutona, jakieś ćwierć mili dalej, a paliwo możemy przepompować tutaj, łącząc przewody paliwowe. Co u diabła…

Jandron wydał sygnał, na który trzech z jego ludzi skoczyło do przodu, łapiąc Krella i związując mu ręce, podobnie jak pozostałym.

– Czy ty zwariowałeś, Jandron? – krzyczał Krell, z twarzą czerwoną z gniewu i zaskoczenia.

– Nie – w dalszym ciągu niewzruszenie odpowiedział Jandron. – Ale ludzie, podobnie jak i ja, mają już dosyć, twojego sposobu dowodzenia, i wybrali mnie na swojego jedynego przywódcę.

– Ty brudny dwulicowy łajdaku! – pienił się Krell. – Hej, ludzie, czy pozwolicie na to żeby uszło mu to płazem?

Ludzie nie zwrócili jednak na jego wrzaski najmniejszej uwagi, a Jandron skinął tylko ręką w stronę śluzy powietrznej.

– Zabrać ich stąd, też na *Martian Queen*! – rozkazał. – Upewnić się, żeby nie został tam żaden hełm kosmiczny. Potem natychmiast wracajcie, musimy przepompować paliwo na ten statek i zaraz odlatujemy.

Kentowi, Krellowi oraz innym bezradnym więźniom naciśnięto hełmy i ciągle ze związanymi rękoma, zostali zapędzeni do śluzy powietrznej, przez ośmiu ludzi Jandrona, ubranych już także w skafandry kosmiczne. Tam więźniowie zostali powiązani jeden do drugiego, liną z metalowego kabla.

Kent oglądając się za siebie, do środka statku, kiedy zamykały się wewnętrzne wrota śluzy powietrznej, dostrzegł jak Jandron wydaje swoim kompanom szybkie rozkazy. Zauważył również, że Marta została przez jednego z nich zabrana spod wrót śluzy i gdzieś odprowadzona. Oczy Krella jadowicie lśniły przez szkło jego hełmu. Zewnętrzny właz otworzył się, i ich strażnicy szarpiąc za łączący ich kabel, wyciągnęli ich w przestrzeń kosmiczną.

Bezradnie zostali zaholowani wzdłuż krawędzi kłębowiska wraków do *Martian Queen*. Kiedy znaleźli się w jej śluzie powietrznej, ludzie Jandrona zabrali więźniom hełmy kosmiczne i korzystając z zapasowego urządzenia

sterującego w samej śluzie, otworzyli wewnętrzny właz. Wepchnęli jeńców do środka, uważając przy tym by ci którzy byli już na pokładzie statku, nie wdarli się w tym czasie do śluzy. Następnie ludzie Jandrona zamknęli wewnętrzny właz, otworzyli ponownie zewnętrzny, i wyruszyli w kierunku Pallas, z hełmami Kenta i jego towarzyszy.

Kent i pozostali szybko znaleźli Craina i jego kilku ludzi, którzy natychmiast uwolnili ich z więzów. Ludzie Craina nadal mieli na sobie skafandry kosmiczne, ale podobnie jak towarzysze Kenta byli bez hełmów.

– Kent, obawiałem się, że złapią również ciebie i twoich ludzi! – zawołał Crain. – To wszystko moja wina! Kiedy zobaczyłem Jandrona i jego kompanów wychodzących z wrakowiska, nie miałem najmniejszych wątpliwości, ze to byliście wy.

– To nie był niczyj błąd – powiedział do niego Kent. – To było po prostu coś, czego w żaden sposób nie byliśmy w stanie przewidzieć.

Wzrok Craina spoczął na Krellu.

– A on, co tutaj robi? – zawołał. Kent krótko wyjaśnił zdradę Jandrona wobec Krella, i brwi Craina złowieszczo zeszły się razem.

– A więc Jandron umieścił cię tutaj, razem z nami! Krell, jestem licencjonowanym kapitanem statku kosmicznego, i jako taki, mogę zgodnie z prawem osądzić cię tutaj i skazać na śmierć, bez dalszych zbędnych formalności.

Krell nic nie odpowiedział, ale zainterweniował Kent.

– Sir, to chyba nie jest dobra chwila na takie decyzje – powiedział. – Z najwyższą niechęcią myślę o wspólnym działaniu z Krellem, ale w chwili obecnej naszym głównym wrogiem jest Jandron, a o ile się nie mylę, Krell nienawidzi Jandrona jeszcze bardziej niż my.

– Nie myli się pan – z ponurą miną przyznał Krell. – Wszystko o czym w tej chwili marzę, to dorwać tego drania w swoje ręce.

– Mała szansa, żeby ktokolwiek z nas mógł to zrobić – ostudził ich zapały Crain. – Na pokładzie *Martian Queen*, nie ma nawet jednego hełmu kosmicznego.

– Sprawdzał pan to? – spytał Liggett.

– Przeszukaliśmy każdy cal sześcienny statku – odparł mu Crain. – Nie, ludzie Jandrona upewnili się, że nie został tutaj żaden hełm, a bez hełmów, ten statek jest więzieniem z którego nie ma ucieczki.

– Do diabła, musi być jakieś wyjście z tej matni! – zawołał Kent. – Przecież do tej pory, Jandron i jego ludzie musieli już rozpocząć przepompowywanie paliwa na *Pallas*! Odlecą stąd zaraz, jak tylko je skończą!

Twarz Craina przybrała grobowy wyraz.

– Niestety, to już koniec, panie Kent. Bez hełmów przestrzeń między *Martian Queen* i *Pallas* jest barierą trudniejszą do pokonania, niż stalowa

ściana o grubości jednej mili. Pozostaniemy na tym statku, dopóki nie wyczerpią się zapasy powietrza i żywności, dopiero wtedy uwolni nas śmierć.

– Do diabła, ja nie myślę o sobie! – krzyczał Kent. – Myślę o Marcie! *Pallas* odleci stąd, a ona będzie całkowicie w mocy Jandrona!

– Dziewczyna! – zawołał Liggett. – Gdyby udało jej się wymknąć i przynieść nam z *Pallas* hełmy kosmiczne, moglibyśmy się stąd wydostać!

Kent zamyślił się głęboko.

– Gdybyśmy tylko mogli z nią porozmawiać… Ciągle musi mieć ten nadajnik ze skafandra, który jej dałem. Mamy tu jakiś inny?

Crain błyskawicznie wyjął kompaktowy nadajnik radiowy ze swojego własnego skafandra, i Kent natychmiast nastroił go na częstotliwość radia, które dał Marcie Mallen. Serce mu podskoczyło, kiedy z wnętrza urządzenia niemal od razu usłyszał jej głos.

– Rance! Rance Kent…

– Marta… tu Rance! – wykrzyknął.

W odpowiedzi usłyszał szloch ulgi.

– Wywołuję cię już od wielu minut! Miałam nadzieję, że przypomnisz sobie o radiu i będziesz słuchać!

– Jandron razem z dziesięcioma innymi ludźmi wyruszyli do statku, na którym znaleźliście paliwo – dodała natychmiast. – Kiedy szli, rozwijali między statkami przewody paliwowe, a teraz słyszę, że zaczęli już pompować paliwo.

– Czy któryś z pozostałych cię pilnuje? – szybko spytał.

– Są na dole, na najniższym pokładzie, przy zbiornikach paliwa i śluzie powietrznej. Nie pozwalają mi w ogóle schodzić, na ten pokład. Jestem na górze, na środkowym pokładzie, i jestem zupełnie sama.

– Jandron mówił mi również, że wystartujemy natychmiast, jak tylko paliwo będzie w zbiornikach – dodała jeszcze. – A on i jego ludzie, strasznie wyśmiewali się z Krella.

– Marto, czy możesz jakoś zdobyć hełmy kosmiczne i wydostać się na zewnątrz, żeby nam je tutaj przynieść? – spytał Kent z niecierpliwością.

– Tutaj jest pełno skafandrów kosmicznych i hełmów – odparła, – ale nie uda mi się z nimi wyjść, Rance! Nie zdołam dostać się do śluz powietrznych, ponieważ tam dole przez cały czas, pilnuje je siedmiu, ośmiu ludzi Jandrona.

Kenta na chwilę ogarnęła czarna rozpacz, ale wtedy nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł. Zaczął nieomal krzyczeć do urządzenia:

– Marto, jeżeli nie uda ci się przyjść tutaj, z tymi hełmami dla nas, wszyscy jesteśmy zgubieni. Chcę żebyś natychmiast, założyła skafander kosmiczny i hełm!

Przez chwilę w odbiorniku panowała cisza, a potem usłyszeli jej głos, nieco stłumiony.

– Mam na sobie skafander i hełm, Rance. Włożyłam radio do środka.

– Dobrze! Teraz powiedz mi, czy możesz wejść na górę, do kabiny pilotów? Nie ma żadnego strażnika na górnym pokładzie? Jeśli tak, to idź tam natychmiast. Pośpiesz się.

Crain reszta wpatrywali się tylko w Kenta.

– Kent, co pan chce, żeby ona zrobiła? – zawołał Crain. – Wystartowanie *Pallas* nic jej nie da, ci strażnicy w ciągu minuty będą na górze!

– Ja wcale nie chcę, żeby ona wystartowała *Pallas* – ponuro odpowiedział mu Kent. – Marta, jesteś w kabinie pilotów? Czy widzisz te małe, ciężkie, stalowe drzwiczki w ścianie, obok pulpitu z przyrządami?

– Stoję koło nich, ale one są zamknięte na zamek szyfrowy – odparła po chwili.

– Wprowadź kombinację 6-34-77-81 – natychmiast powiedział jej Kent. – Otwórz je najszybciej jak tylko będziesz mogła.

– Dobry Beże, Kent! – wykrzyknął Crain. – Ty chyba nie chcesz, żeby ona…?

– Wyszła ze statku dowolnym sposobem, w jaki jej się uda! – gwałtownie przerwał mu Kent. – Marto, czy otworzyłaś te drzwiczki?

– Tak, w środku jest sześć czy siedem kół otwierających jakieś zawory.

– Te koła otwierają zawory opróżniające *Pallas* – wyjaśnił jej Kent. – Każde koło otwiera zawory w jednym z przedziałów, na poszczególnych pokładach statku, pozwalając na ucieczkę znajdującego się tam powietrza w kosmos. Wykorzystywane są do testowania wycieków na poszczególnych pokładach i w oddzielnych przedziałach. Marto, musisz obrócić te wszystkie koła w prawą stronę, tak daleko, jak tylko będziesz mogła.

– Ale wtedy z całego statku wyleci powietrze, a strażnicy tam na dole nie mają skafandrów! Oni wszyscy… – krzyczała. Kent przerwał jej.

– To jedyna szansa dla ciebie i dla nas wszystkich. Obróć je!

Na moment zapadła cisza, a Kent miał już powtórzyć rozkaz, kiedy usłyszeli ponownie jej głos, cichszy i trochę dziwny.

– Zrozumiałam, Rance. Zaczynam je obracać.

Potem ponownie zapanowała cisza. Kent i ludzie zebrani wokół niego, zaciskali ręce w napięciu. Wszyscy mieli przed oczyma ten sam widok –– powietrze uciekające na zewnątrz przez zawory Pallas i niczego nie

podejrzewający strażnicy na dolnym pokładzie, powaleni nagle przez natychmiastową śmierć.

Po pewnym czasie z głośnika rozległ się znowu głos Marty, niemal szloch.

– Obróciłam je, Rance. Powietrze wydmuchnęło niemal wszystko wokół mnie.

– Twój skafander działa dobrze?

– Idealnie – odparła.

– Zejdź więc na dół i zwiąż razem tyle hełmów kosmicznych, ile tylko uda ci się znaleźć, wyjdź przez śluzę i spróbuj przynieść je tutaj, na *Martian Queen*. Marto, myślisz, że dasz radę to zrobić?

– Będę próbowała – powiedziała równym głosem. – Ale muszę przejść koło tych ludzi na dolnym pokładzie, których właśnie… zabiłam. Nie denerwujcie się więc, jeśli przez jakiś czas nie będę się odzywać.

Jej głos rozległ się jednak niemal natychmiast.

– Rance, ustały odgłosy pompowania! Musieli przetankować już całe paliwo na *Pallas*!

– A więc Jandron i reszta szajki zaraz wrócą na statek! – zawołał Kent. – Pośpiesz się, Marto!

Odbiornik skafandra umilkł, a Kent wraz z pozostałymi, przycisnęli mocno swoje twarze do okien pokładowych, spoglądając z przejęciem wzdłuż krawędzi kłębowiska wraków. Sama *Pallas* była skryta przed ich wzrokiem przez znajdujące się między nimi wraki, i jak dotąd nie było widać jeszcze żadnego śladu dziewczyny.

Kent czuł szybkie walenie swojego serca. Crain i Liggett napierali obok niego, przyciśnięci przez otaczających ich ludzi. Twarz Krella wyglądała jak maska, ale on również spoglądał z napięciem. Kent szybko zaczął czynić sobie wyrzuty, wmawiając sobie, że coś musiało się stać i jakiś pech przeszkodził dziewczynie, kiedy usłyszał okrzyk Liggetta. Porucznik z podnieceniem wskazywał na coś ręką.

Była już w zasięgu wzroku, zupełnie nierozpoznawalna w skafandrze kosmicznym i hełmie, lecąc w ich kierunku wzdłuż brzegu wrakowiska. W ręku trzymała całe grono powiązanych razem glasytowych hełmów. Odważnie odbiła się od rufy jakiegoś wystającego wraku i pomknęła w stronę *Martian Queen*.

Otworzyli jej śluzę powietrzną, a kiedy już znalazła się w środku, natychmiast zamknęli zewnętrzne wrota i powietrze z sykiem wypełniło pomieszczenie śluzy. Po chwili była już pomiędzy nimi, ciągle ściskając w ręku przyniesione hełmy. Kent pochwycił jej zataczającą się postać i zdjął jej hełm.

– Marto, wszystko z tobą w porządku? – zawołał z niepokojem. Skinęła głową, ale dosyć niewyraźnie.

– Nic mi nie jest. Ja tylko musiałam przejść nad tymi leżącymi strażnikami… całkiem zamrożonymi… To było straszne!

– Bierzcie te hełmy – krzyknął Crain. – Będzie ich tutaj z tuzin, a we dwunastu możemy zatrzymać ludzi Jandrona, jeśli uda nam się wrócić tam na czas!

Kent, Liggett i stojący najbliżej nich ludzie, szybko zakładali hełmy. jeden z nich pochwycił Krell, ale Crain zauważył to i próbował mu go zabrać.

– Zostaw to! Nie weźmiemy cię ze sobą, kiedy nie mamy wystarczająco dużo hełmów dla swoich własnych ludzi!

– Albo mnie weźmiecie, albo mnie od razu zabijcie! – wrzasnął Krell z oczyma płonącymi szaloną nienawiścią. – Mam swoje własne rachunki do wyrównania z Jandronem!

– Proszę pozwolić mu go wziąć, sir! – wykrzyknął Liggett. – Nie mamy teraz czasu na dyskusje!

Kent wyciągnął rękę do dziewczyny.

– Marto, daj jednemu z ludzi twój hełm – polecił, ale ona pokręciła tylko głową.

– Idę razem z wami!

Zanim Kent zdołał coś powiedzieć, szybko założyła go z powrotem na głowę, a Crain popchnął wszystkich do śluzy powietrznej. W środku pozostało dziewięciu może dziesięciu ludzi bez hełmów, którzy pośpiesznie wciskali wychodzącym w ręce stalowe pręty i kołki, zanim zamknęły się wewnętrzne drzwi śluzy. Po otwarciu zewnętrznych wrót, trzynastu ludzi wyskoczyło w przestrzeń kosmiczną, płynnie przepływając pomiędzy wrakami znajdującymi się na obrzeżu skupiska.

Kent odczuł powolny charakter ich lotu, za istną torturę. Widział lecących przed sobą Craina i Liggetta, a obok miał Martę. Krell unosił się w przestrzeni za nim, nieco po lewo. Dotarli do wystających frachtowców, przelecieli nad nimi, albo dookoła nich, korygując na ich kadłubach swój lot i odbijając się dalej. Teraz widzieli już przed sobą *Pallas*. Nagle spostrzegli inną grupę, jedenastu postaci w skafandrach kosmicznych, zbliżających się do statku od strony wnętrza wrakowiska, i zwijających rurę przewodu paliwowego, prowadzącą do *Pallas*. Grupa Jandrona!

Jandron oraz jego ludzie również ich zauważyli, zdwajając swoje wysiłki, aby dotrzeć do *Pallas* jako pierwsi. Kent wraz z towarzyszami, odpychając się szaleńczo od kolejnych wraków, osiągnęli jednak burtę statku w tej samej chwili, co ekipa Jandrona. Obie grupy zmieszały się i stłoczyły, skręcając się i wirując w szaleńczej walce w kosmosie.

Kent pochwycony został przez jednego z ludzi Jandrona i wzniósł swój pręt, by rozbić glasytowy hełm swojego przeciwnika. Tamten jednak złapał opadający pręt, i walczyli zażarcie, wijąc się i obracając, wzlatując coraz

wyżej w kosmos, pośród szeregu podobnych pojedynków. Kent wyrwał w końcu swój pręt z uścisku przeciwnika i opuścił go na jego hełm. Glasyt pękł z trzaskiem i przelotnie zobaczył wykrzywioną w grymasie nienawiści twarz, zamarzającą błyskawicznie na śmierć.

Kent puścił go i odepchnął się od niego w stronę najbliżej walczącej trójki. Kiedy leciał w ich kierunku, zauważył znajdującego się za nimi Jandrona, dzikimi gestami wydającego kolejne polecenia. Do Jandrona zbliżał się Krell, ze wzniesionym prętem. Po chwili Kent dotarł do trójki walczących i stwierdził, że dwóch z nich byli to ludzie Jandrona, którzy niemal pokonali już Caina. Roztrzaskał jednemu z nich hełm, ale drugi wznosił już trzymany w ręku pręt do uderzenia.

Kent wykręcił się szaleńczo, ale nieskutecznie, próbując uchylić się przed ciosem. Zanim jednak pręt opadł, ktoś od tyłu roztrzaskał hełm jego przeciwnika. Mężczyzna błyskawicznie zamarzł na śmierć, a Kent zobaczył, że to Marta uderzyła go z tyłu. Przyciągnął ją do siebie. Tocząca się wokół nich w kosmosie walka, wydawała się dobiegać końca.

Sześciu ludzi z grupy Jandrona, oraz trzech towarzyszy Kenta, zostało zabitych. Czterech innych członków gangu zrezygnowało z walki, uciekając pośpiesznym, niezdarnym lotem na wrakowisko. Ktoś chwycił Kenta za ramię, obejrzał się i zobaczył, że to Liggett.

– Zwyciężyliśmy ich! – dobiegł do niego głos Liggetta. – Wszyscy zginęli z wyjątkiem tej czwórki!

– A co z samym Jandronem? – zawołał Kent. Liggett wskazał ręką na dwa odziane w skafandry ciała, obracające się razem w kosmosie, ciągle ściskające w pozbawionych życia dłoniach, swoje pręty.

Kent zobaczył przez ich roztrzaskane hełmy, zesztywniałe twarze Krella i Jandrona. Najwidoczniej rozbili sobie nawzajem swoje hełmy, jednoczesnym uderzeniem.

Crain również chwycił ramię Kenta.

– Panie Kent, tutaj jest już koniec! – zawołał. – Liggett i ja zamkniemy zawory opróżniające *Pallas* i napuścimy do środka nowego powietrza. Proszę zabrać hełmy dla reszty naszych ludzi i zanieść na *Martian Queen*.

Po kilku godzinach, Kent wrócił z ludźmi czekającymi na *Martian Queen*. Pallas była już gotowa do lotu. Liggett siedział w kabinie pilotów, ludzie pozajmowali swoje stanowiska, a Crain i Marta czekali na Kenta.

– Mamy wystarczająco dużo paliwa, aby bez problemów opuścić martwy obszar i dolecieć do Neptuna! – oznajmił Crain. – Tylko co będzie z tymi czterema ludźmi Jandrona, którzy uciekli?

– Najlepsze co możemy zrobić, to zostawić ich tutaj – odpowiedział mu Kent. – Również dla nich to najlepsze wyjście, ponieważ na Neptunie zostaliby straceni, podczas gdy tutaj, na wrakowisku, mogą przeżyć przez dosyć długi czas.

– Widziałam już tak wielu zabitych ludzi, na *Martian Queen* i tutaj – poprosiła Marta. – Proszę, niech pan nie zabiera ich na Neptuna.

– W porządku, zostawimy ich – zgodził się Crain, – chociaż ci łajdacy powinni stanąć przed obliczem sprawiedliwości. Pośpieszył za Liggettem do kabiny pilotów.

Po chwili poczuli znajome szarpnięcie odrzutu silników rakietowych i *Pallas* lekko oderwała się od krawędzi wrakowiska. Od strony stanowisk załogi dobiegły rozproszone wiwaty. Nabierając szybkości, statek wystrzelił na zewnątrz, a jego rakiety pracowały teraz równym, stałym ciągiem.

Kent, obejmując ręką ramiona Marty, obserwował wrakowisko, malejące coraz bardziej w oddali. Wisiało tak jak wtedy, gdy zobaczył je po raz pierwszy, dziwna olbrzymia masa, mająca unosić się przez wieczność, bez ruchu, we wspaniałym świetle gwiazd. Poczuł, jak stojąca obok dziewczyna wzdryga się, i obrócił ją szybko dokoła.

– Teraz, nie patrzmy już w przeszłość, ani nie wspominajmy, Marto! – powiedział do niej. – Patrzmy w przyszłość.

Przytuliła się mocniej do jego boku.

– Tak, Rance. Patrzmy w przyszłość.

KONIEC